Nr. 97. Kraków, Niedziela 9 Kwietnia 1893. Rocznik V.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr., półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węg.:
miesięcznie 1 złr. 70 cnt., kwartalnie 5 złr., półrocznie 10 złr., rocznie 20 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt. na prowincji 10 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godzinie 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub jego miejsce, za pierwszy raz 10 cnt., za następne po 5 cnt. Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po 2 cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po 5 cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń 25 cnt. „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.
Adres dla telegramów: „KURJER POLSKI“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redakcja i Administracja: ulica Florjańska Nr. 28.

Z bieżącej chwili.

Agitacja socjalistyczna w Czechach północnych. — Intrygi kobiece we Francji. — Kartel liberalno-zachowawczy w Izbie belgijskiej. — Cele radykałów norweskich. — Biblijne porównania metropolity Klemensa. — Nowy Machdi.

W Czechach północnych socjaliści dają się we znaki liberałom. W Karbitz dnia 3 b. m. wkroczyli na t. zw. wędrowną konferencję niemiecko-narodową i przy głosowaniu pobili liberałów na głowę. Ze strony socjalistów przemawiał robotnik Hapel, t. zw. socjalista niezawisły. Oddawna już agitacja socjalistyczna bardzo groźną się stała w przemysłowo silnie rozwiniętej okolicy Liberca.

Prasa francuska gwałtownie uderza na Carnot'a, który wysługuje się miernotami, aby tylko nie dopuścić Constans'a do steru rządów. Oprócz naturalnej rywalizacji pomiędzy obecnym prezydentem rzeczypospolitej a jego domniemanym następcą, różnić ma tych dwóch ludzi tak potężnych we Francji, niechęć ich dwojga żon ku sobie. Pani Carnot bardzo nie lubi żony ex-ministra Constansa, a jak powiadają, i pani Floquet nieco z góry patrzy na tę ostatnią. Wpływy kobiece nie są bez znaczenia w dzisiejszej republice, Carnot bowiem daje sobą powodować otoczeniu.

Współpracownicy *Universu* Roussel i Loth, którzy pisywali w organie Veuillot'a, już od 1867 r. od chwili założenia pisma, wystąpili, motywując krok swój tem, iż nie godzą się na politykę Ojca św. we Francji, przychylną rzeczypospolitej. Wymienieni dziennikarze są monarchistami.

W przyszły wtorek 11 b. m. zbierają się delegaci wszystkich belgijskich stowarzyszeń robotniczych do Brukseli na naradę, celem zajęcia stanowiska w obec porozumienia, jakie dokonane zostało pomiędzy t. zw. doktrynerami, tj. umiarkowanymi liberałami, a fakcją zachowawczą Woestego, w sprawie reformy wyborczej.

Sprawa rewizji konstytucji w Belgji postępuje iście żółwim krokiem. Nie mniej jak 16 rozmaitych projektów reformy wyborczej rozbierała już Izba belgijska.

Najrozmaitsze powstają kombinacje najsprzeczniejszych systemów. Obecnie rozgłos pewien osiągnął wniosek radykalisty Ferona i został usunięty dopiero przez najświeższą kombinację liberalno-zachowawczą systemów wyborczych, na którą zgodzili się zarówno Frère Orban, jak i Woeste. Feron poruszył myśl, którą już przed rokiem krzewił profesor prawa uniwersytetu leodyjskiego Nyssens. Jest to tz. le vote plural, o jakim mówi już John Stuart Mill, żądając go dla klas oświeconych. Polega le vote plural na tem, iż pewne kategorje wyborców mają prawo oddawania podwójnego lub wielokrotnego głosu. Feron swój wniosek sformułował, jak następuje: Każdy belgijski obywatel, który przeszedł rok 25 życia i co najmniej przez dwa lata mieszka stale w danym okręgu wyborczym, ma w nim prawo czynne wyborcze. Jest to więc głosowanie powszechne. Głosowanie to powszechne doznaje ograniczenia o tyle, iż żonaci mają głos podwójny. Katolicy przyklasnęli myśli Ferona i była chwila, kiedy zdawało się, iż jajko kolumbowe rewizji belgijskiej konstytucji zostało nakoniec postawione.

Katolicy jednak chcieli utworzyć znaczniejszą liczbę różnych kategoryj uprzywilejowanych podczas gdy Feron i socjaliści bynajmniej do tego nie byli skłonni. Tymczasem Woeste porozumiał się z Frère-Orbanem. Nowy wniosek, który taką burzę wywołał w kołach robotniczych, przekazany już został komisji rewizyjnej (komisji 21).

Do czego zdążają radykałowie norwescy, staje się coraz wyraźniejszem. Wiele doczytać się było można już w artykułach Björnstjerne Björnsona, który pierwszy krzewił ideę separatyzmu. Obecnie jednak Björnson nie chce iść dalej za Steenem, radby uśpić napowrót duchy, które rozpętał. Radykałowie ni mniej ni więcej, jak tylko zmierzają do rozerwania Unji szwedzko norweskiej, stworzenia z Norwegji niezawisłego mocarstwa. W tym celu nie wahaliby się i za broń chwycić. Ciekawą wiadomość zamieszcza *Aftenpost* wychodząca w Sztokholmie:

Zwróciło powszechną uwagę, dlaczego storthing tak długo obradował i nie mógł dojść do rezultatu. Odwlekano widocznie ostateczną decyzję. Za kulisami tymczasem rozgrywała się zupełnie inna, nadzwyczaj charakterystyczna akcja. Rząd zapytywał ministra wojny, czy armja norweska jest gotową do walki. Zanim odpowiedź została udzieloną — a minister wojny znieść się musiał z komendantami korpusów, storthing trawił czas na banalnych rozprawach.

Z Sofii donoszą: Minister sprawiedliwości Sławkow, który w Tirnowie kieruje śledztwem w sprawie podburzających kazań, wygłaszanych przez metropolitę Klemensa, jak wiadomo, przez swych własnych djecezjan usuniętego od urzędu i internowanego w klasztorze, nadesłał telegraficzne sprawozdanie o rezultacie badań dotychczasowych. Wielka liczba świadków zawezwanych zeznała, iż metropolita nie tylko obrażał osobę księcia, ale także w gwałtownych wyrazach rzucał się na rząd obecny i konstytucję bułgarską, podniecając do buntu. W ten sposób dopuścił się metropolita zdrady stanu; z kolei więc organa sądowe wkroczyć będą musiały przeciw niemu z oskarżeniem w sensie powyższym. Metropolita zasiędzie na ławie oskarżonych, a że go kara nie minie, tembardziej jest to prawdopodobne, iż nawet egzarcha ma być obecnie bardzo źle dla niego usposobiony. Metropolita w kazaniu swem rozpoczął od przeciwstawienia niecnoty księcia cnocie Mojżesza, który z miłości dla ludu izraelskiego odrzucił rękę księżniczki egipskiej. Na tle tem biblijnem snuł metropolita dalej swoje rekryminacje, które tak smutne dla jego osoby sprowadzają następstwa.

Dnia 6 b. m. o godzinie 8 wieczorem ogłoszoną została proklamacja książęca, zawiadamiająca, iż książę opuszcza granice państwa w towarzystwie prezydenta ministrów Stambułowa, ministra spraw zagranicznych Grekowa, przewodniczącego sobranja Petkowa, nadmarszałka dworu hr. Forasa i delegatów armii. Rządy prowizorycznie sprawować będzie minister oświaty Żiwkow. W Sofii pozostaje również minister wojny.

Ślub księcia odbędzie się w dniu 20 b. m. w Pianore. Orszak weselny książęcy udaje się tam drogą na Wiedeń.

Komisja weryfikacyjna i prezydjum skupczyny serbskiej rozsyła okólnik posłom, którzy nie uczestniczą w obradach, wzywając do przedłożenia mandatów poselskich celem ich przejrzenia. Posłowie, którzy przed komisją weryfikacyjną się nie stawią, w myśl regulaminu skupczyny tracą mandat, w ich okręgach zatem rozpisane będą nowe wybory.

Opozycja serbska nie godzi się na rozumowania ministra spraw wewnętrznych Ribaraca, który stwierdził komplet w Skupczynie po wyjściu radykałów i postępowców. Artykuł 100 kostytucji opiewa: komplet w Skupczynie stanowi co najmniej połowa liczby posłów, ilu ich w myśl obowiązujących przepisów wybiera się do Skupczyny. Sama konstytucja liczby tej posłów składających Skupczynę nie określa, podaje tylko sposób jej wyszukania. §. 78 rozdziału V. konstytucji postanawia: Na każde 4500 głów osób płacących podatki (w przybliżeniu odpowiada to 23000 mieszkańców Serbii) wypada jeden poseł do Skupczyny, jeśli zaś pozostaje po wydzieleniu wszystkich mandatów jeszcze ponad 3000 głów osób płacących podatki, to i oni wybierają jednego posła do Skupczyny. — § 79 orzeka, iż przed każdymi wyborami ukonstytuować się winna specjalna komisja, złożona z prezydenta i dwóch wiceprezydentów ustępującej Skupczyny, prezydenta rady stanu i prezydenta trybunału kasacyjnego, która oznaczy ilość mandatów poselskich, potworzy okręgi wyborcze i ułoży listy wyborców. W myśl tego rozporządzenia przed laty weszła w użycie cyfra 134 mandatów do Skupczyny.

Rejencja i ministerstwo Awakumowicza przeciw temu ustalonemu zwyczajowi nie protestowało. Połowa posłów wymaagana dla kompletu wynosiła 67, skoro więc pozostało w sali 63 liberałów, nie było to kompletem.

Nawet z tego wychodząc punktu widzenia, iż faktycznie (z pominięciem posłów wybranych w okręgu rudnickim) w Skupczynie znalazło się prawomocnie wybranych 128 posłów, to i wtedy połowę stanowić będzie cyfra 64, a nie 63.

Tego rodzaju teoretyczne argumentacje nie wiele snać pomogą radykałom serbskim wobec stanowczości, z jaką rząd zmierza do stworzenia bodaj sztucznej większości dla siebie, a jak obecnie bodaj sztucznej Skupczyny.

W Sudanie podniósł głowę nowy Mahdi. Do Omdurmanu stolicy Kalifa Abdullahiego, który po pierwszym Mahdim objął rządy Sudanu, przybyło poselstwo od nowozwiastującego się Mahdiego, z żądaniem bezzwłocznego złożenia rządów w ręce prawego następcy proroka. Abdullahi kazał posłów przybyłych poprostu ściąć. Kwestja jednakże nie jest przez to jeszcze rozwiązaną. Jak opowiada ks. Ohrwalder, który lat dziesięć przebył w Omdurmanie, jako jeniec, panowanie Abdullahiego nie jest bynajmniej ugruntowane. Nastrój fanatycznej ludności sudańskiej — wciąż gorączkowy.

Co chwila powtórzyć się mogą sceny z czasu pierwszego Mahdiego. Zapał dla wojny świętej jednoczy się z mistycyzmem politycznym, zwróconym ku wyszukiwaniu ustawicznemu postaci „prawego następcy proroka“. Sudan dziś nie jest tak odległą, zapadłą krainą, żeby Europa mogła obojętnie patrzeć na jego losy. Nietylko od północy przez Egipt, ale także przez państwo Kongo dociera cywilizacja w głąb środkowej Afryki. Duże znaczenie mieć będzie w tej mierze ekspedycja wysłana ze strony państwa Kongo pod przewodem Van Kerckhovena nad Biały Nil i w okolice równikowe Sudanu.

W Peru spustoszył tłum lożę wolnomularzy i lokal konsulatu Stanów Zjednoczonych. Wywołało to remonstracje ze strony Unji.

Zebranie anarchistów
na Trafalgar-Square.

Londyn 3 kwietnia.

Państwo angielskie, pomimo gwałtownych zebrań anarchistycznych, stoi jeszcze dość silnie, co nic nie przeszkadza, że nigdzie mówcy na świeżem powietrzu nie mają takiej wolności, jak w królestwie Wielkiej Brytanji.

— Będziemy się posługiwali bronią — wrzasnął jeden z anarchistów.

— Wysadzimy wszystko dynamitem, aby przewrócić dzisiejszy porządek — zawtórował mu drugi.

Następnie trzeci mówca wskoczył na beczkę i przemówił w następujących słowach:

— My musimy rząd dzisiejszy zastąpić innym. Wreszcie my nie chcemy żadnego rządu, żadnego prawa. Każdy powinien robić co mu się podoba i pracować, o ile zechce. Wypowiadamy wojnę bogaczom, kapitałowi, właścicielom fabryk i okrętów.

Mowę tę przyjęli anarchiści hucznymi oklaskami, a paru obecnych konstablów znacząco się uśmiechało. Orator chciał jeszcze dalej przedłużać dyskurs, lecz ściągnął go z beczki krawiec Movbray, odpowiedzialny redaktor dziennika socjalistycznego i rozpoczął wykład o anarchizmie. Głosem silnym basowym, rozkwilał się nad ogólną nędzą i upodleniem niższych warstw społecznych. Prawił o lichwiarskich procentach, jakie płacą robotnicy.

— Co się stanie z kolejami żelaznemi? — przerwie mu jeden z obecnych — gdy nie stanie rządu i prawa.

Mówca na to pytanie nic nie odpowiedział. Pociągnął haust whisky i majestatycznie zeszedł z beczki.

Po nim przemawiał inny anarchista. Wspomniał o losie Karola I, pogroził monarchji i oświadczył, że na wszystkich sztandarach anarchistycznych, powinien być wypisany aforyzm Proudhona: „Własność jest kradzieżą“.

Mówiła jeszcze jakaś dama, cudacznie ubrana, wysłana przez bohaterów z Chicago i paru anarchistów, o zakazanych fizjonomjach.

Na placu sprzedawano obrazek, przedstawiający boginię wolności, ze związanemi rękami i nogami i z ustami przepasanemi.

Tysiące ludzi przysłuchiwało się w milczeniu temu zebraniu, lecz na żadnym z obecnych owe szalone mowy nie robiły wrażenia.

Słuchano z ciekawości, ale nikt nie brał na serjo tych przemówień, bo w Anglji socjalizm i anarchizm nie przechodzi w masy ludowe i znajduje tutaj grunt niewdzięczny.

Zebranie trwało parę godzin; poczem anarchiści uformowali się w szóstki i pociągnęli ze sztandarem na czele. Po drodze jednak zaczęli dezerterować do szynków i wreszcie został się tylko chorąży i krawiec Movbray. Obydwaj wsiedli do dorożki i wkrótce zniknęli.

Tłum rozszedł się powolnie i na placu została tylko policja. Panom anarchistom trzeba jednak przyznać jedną dobrą stronę. Oto zebranie odbyło się bez bójek, gdyż tutaj, nawet zwolennicy bezładu szanują laseczkę konstabla londyńskiego.

Na drugi dzień w organie Movbraya pojawił się szumny artykuł o zgromadzeniu anarchistów, w którym redaktor dowodzi, że sprawa „uczciwa“, postąpiła znacznie naprzód i niedługo będzie czekała na zebranie bujnego owocu.

Słowom tym nikt nie wierzy w Anglji i bardzo słusznie, bo nawet społeczeństwo francuskie ma wstręt do anarchji, która sprowadza tylko zniszczenie, a jej utopje i wśród dzikich Indjan nie miałyby powodzenia.

W Anglji mówić i pisać wszystko wolno, lecz co do czynów, to rząd jest zanadto silny i nigdy nie pozwala na przekroczenie prawa obowiązującego.

Artylerja rosyjska.

Artylerja rosyjska dzieli się na czynną, rezerwową i zapasową.

Czynna, posiada dzisiaj skład następujący:

1). 48 brygad artylerji pieszej, po jednej na dywizję piechoty. Każda brygada składa się z 6 baterji. W siedmiu brygadach są po dwie baterje dodatkowe, przeznaczone dla brygad strzeleckich. Razem więc 302 bateryj.

2). Trzy brygady azjatyckie, złożone z 18 bateryj.

3). Kijowski pułk artylerji górskiej, złożony z 3 bateryj podczas pokoju, sześciu w czasie wojny.

4). 50 bateryj konnych, z tych 30 regularnych, 20 kozackich.

5). 3 pułki moździerzowe po 4 baterje.

6). 53 bataljony i 7 kompanij artylerji fortecznej wraz z 16 baterjami do wycieczek.

Ogółem więc armja rosyjska rozporządza w czasie wojny 309 baterjami pieszemi, 50 konnemi i 12 moździeżowemi.

Każda baterja liczy na stopie wojennej 8 dział i 265 ludzi. W tej liczbie 6 oficerów, 21 podoficerów i 3 trębaczy.

Baterje konne liczą także po 8 dział, 233 ludzi i 160 koni.

Włączywszy sztaby brygadowe, to w brygadzie artylerji jest na stopie wojennej 1501 ludzi (39 oficerów, 4 urzędników) i 1035 koni.

Baterja górska liczy na stopie wojny 8 dział, przewożonych w 32 pakach i 64 paki pocisków, 305 ludzi i 122 konie.

Bataljony artylerji fortecznej na stopie wojennej składają się z 3, 4, lub 5 kompanij. W kompanii jest 5 oficerów, 25 podoficerów i 303 żołnierzy.

Na podstawie powyższych danych, rosyjska artylerja pochodowa składa się na stopie wojennej z 330 bateryj 8-mio dzia-

MIŁOŚĆ I EGOIZM.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Dra Józefa Orłowskiego.

4)

(Ciąg dalszy).

— Groszy nie ma — odparł — ale ma tysiące.

— A z nich nic uronić nie chce.

— Nie, mógł się tym razem obawiać, że cokolwiek straci, zwłaszcza przy tak małej sumie.

— Dla was młodych, odparł radca, którzy macie jeszcze wszystko do zdobycia, nie przedstawia taka suma nadzwyczajnej wartości, a jednak mała jej część uratowaćby mogła niejedną egzystencję.

— Dlaczegoż młodość ma być zawsze nierozważną?

— Bo i rozwaga nie wiele pomoże, gdy serce gorące, a mało doświadczenia.

— Ale starszych rada może je zastąpić.

— Zapewne, rada rozumnego ojca lub pedagoga, zapobiegliwa i nieustanna. Ale nie wielu z młodzieży zażywa takiej opieki, przeważna część sobie pozostawiona, ciężko okupuje własne doświadczenie.

— Pomagają nam jednak zacni ludzie, do których Opatrzność nas zbliża, jak mnie do szanownego radcy.

— Zaczynasz, kochany panie Józefie, komplementy prawić, aby rozchmurzyć moje zasępione czoło.

— Lub skorzystać z pańskiej łaski i dobroci i prosić go...

Kamocki zawahał się, czy ma dokończyć, radca za rękę go ujął.

— Mów pan śmiało.

— O przechowanie moich oszczędności. Mógłbym stracić, a pan radca obroni mnie w ten sposób przed moją nierozwagą.

Mówiąc to dobywał Kamocki pularesu.

Grzesickiemu oczy łzami zaszły.

— Jesteś bardzo zacnym i poczciwym, ozwał się wzruszonym głosem, ale nie mogę przyjąć tej ofiary.

— Pan mi wyświadczy jedynie łaskę nadzwyczajną.

— Dajmy temu pokój. Człowiek w moim wieku czyta jaśniej w sercach ludzkich i nie da się tak łatwo w błąd wprowadzić co do intencji w tym wypadku z twej strony najszlachetniejszych.

— Ależ panie radco!

— Żadnego „ale“. Odczułeś niedelikatność Ramskiego, który nie chcąc czy nie mogąc, przyjść mi w pomoc, powinien był przynajmniej zachować w tajemnicy moją poufną prośbę. Nie możesz jednak zastąpić dawnego kolegi, do którego miałem prawo się odwołać.

— Za nic więc ma pan radca moje synowskie przywiązanie.

— Byłbym dumnym, gdybyś był moim synem, bo cenię ludzi pracy, a w młodzieży szlachetność porywów; atoli pomyśl, coby powiedziała moja córka, gdybym w obecnem mem położeniu zgodził się na twą propozycję.

— Panna Klara nie dowie się o tem nigdy.

— Owszem, sam jej to powiem w danej chwili, aby ją przekonać jak zacnym jesteś młodzieńcem.

— Pan radca tego nie uczyni, gdyż sprawiłoby mi to największą przykrość. Nie śmiałbym jej odtąd spojrzeć w oczy, które i tak od pewnego czasu odemnie odwraca.

— Zwykłe przekomarzanie się młodej dziewczyny. Nie powinieneś brać tego do serca.

— A jednak sam nie wiem, co się ze mną dzieje, gdy porównam dawniejszą pannę Klarę z dzisiejszą. Kiedy byłem studentem, a ona młodziutką pensjonarką było między nami tyle nici wspólnych, tyle sedecznej sympatji. Zdawało się nam nieraz, że poza nami świat już nie istnieje. A teraz kiedy tyle pokonałem przeszkód, gdy już zdałem dwa egzamina ścisłe, odwróciła się nagle odemnie.

— Panieńskie kaprysy i nic więcej.

— Gdyby tak było! ale serce mi mówi, że jest inna, ważniejsza przyczyna.

— Przypuszczasz zapewne panie Józefie, że się kocha w adwokacie Grzybku.

Kamocki potakująco skinął głową.

— Nie sądzę aby był dla niej czemś więcej jak miłym znajomym, rzekł Grzesicki, ale rzecz najważniejsza, że Grzybek nie myśli na serjo o Klarci.

— Tego nie wiem, ale zajmuje się bardzo panną Klarą, a jest odemnie przystojniejszy i ma opinię człowieka zamożnego.

— Dlatego też rozmyśli się prędko i poszuka sobie posażnej panny. Tacy ludzie jak on, bawią się ładnemi pannami, ale prawie nigdy nie żenią się z niemi, jeżeli są biedne.

— Odbierze mi jednak serce panny Klary, a raz zniweczona uczuć harmonia nie ma już tego porywającego czaru, bo ją mąci zgrzyt wspomnień bolesnych.

— Które się jednak łatwo zacierają w młodym wieku!

— Lub na zawsze dzielą.

— Bywa i tak, gdy uczucie jest głębsze i wymaga większej doskonałości. Ale nie należy przed czasem tak smutnych żywić myśli. Może Klarcia próbuje jedynie twą stałość. Nie powinieneś jej zaniedbywać i zrażać niepotrzebną zazdrością. Wyświadczyłbyś mi nawet przysługę, gdybyś teraz zaszedł do nas. Nie wrócę tak prędko do domu, a ty uspokoisz żonę.

— A moją prośbę pan radca odrzuca.

— Jesteś zbyt poczciwym panie Józefie, abym ci nie wyznał prawdy. Przyjąłbym twą pomoc, gdybym nie czuł tego, że tobie samemu sprawię tem uszczerbek. Nie dałbym za to trzech groszy, żeś wziął zaliczkę od Ramskiego. Przyznajże się, wszak się nie mylę?

— Niech pan radca nie bierze mi tego za złe. Przypuszczałem, że się panu nieszczęście jakie przytrafiło.

— Dobrze mój kochany, już nie gniewam się, ale przy najbliższej sposobności oddaj Ramskiemu pieniądze. Mnie tem zobowiążesz, a sam zdobędziesz w jego oczach lepszą reputację. Jeśli mnie nie dał to tem pewniej tobie nie przebaczy tej pierwszej zaliczki. Zapisał ci z pewnością *malam notam* panie Józefie. Trzeba to co prędzej naprawić. Bądźże mi zdrów teraz, a wypogodź przedewszystkiem czoło, abyś mi nie przestraszał kobiet, zamiast je uspokoić i rozerwać.

— Nie przyjdzie to tak łatwo panie radco.

— Do kroćset, jaka to małoduszna ta dzisiejsza młodzież! Pamiętaj, panie Józefie, że wobec kobiet nie należy nigdy tracić fantazji. Głowa do góry i naprzód!

Powiedziawszy to radca, uścisnął Kamockiego, który nie dał sobie dwa razy tych przestróg powtarzać i szybkim krokiem podążył na ulicę Długą, gdzie od lat kilku mieszkali państwo Grzesiccy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

łowych i 62 baterje sześcio-działowe. Razem 392 bateryj, 3012 dział i 100.000 ludzi. W tej liczbie 2550 oficerów, 8300 podoficerów i 69.300 koni wierzchowych i artyleryjskich.

Rosyjska artylerja forteczna liczy w czasie wojny 220 kompanij, 16 cie bateryj do wycieczek i 75.600 ludzi. — W tej liczbie 1246 oficerów.

Charakterystyka ludu wiejskiego w Polsce.

(Wyjątki z dzieła Dr. Piotra Górskiego, p. t.: „Samorząd gminny w Galicji, jego rozwój, stan obecny i reforma".)

Państwo niegdyś niepodległe upadło; pozostało po niem społeczeństwo z silną samowiedzą swej cywilizacyjnej przeszłości, tradycją swej dawnej dziejowej wielkości i świetności, mające takie przymioty i zdolności do publicznego życia, jakie w niem dawne instytucje prawa publicznego i warunki położenia ostatnich lat stu wyrobiły. Od ćwierć wieku posiada społeczeństwo polskie w Galicji szczodrze i hojnie udzielony zakres samorządu w szerokich granicach dla autonomii krajowej, powiatowej i gminnej. Szerokie zarazem ramy swobód konstytucyjnych monarchii austrjackiej i zasadnicze urządzenia państwa, dozwalają mieszkańcom Galicji instytucje autonomiczne samodzielnie prowadzić, rozwijać i ulepszać. Do tej działalności i do równego w niej udziału, powołane są wszystkie warstwy społeczne, bez różnicy religii i stanu. Jeżeli gdzie, to w Galicji powiedzieć można, że kiedy szkoły wychowują młodzież, instytucje publiczne wychowują społeczeństwo. Nasze warstwy społeczeństwa, najniższe, ludowe, powołane do udziału w autonomii kraju i powiatu, przedewszystkiem zaś i wyłącznie powołane do wykonywania samorządu w gminie, takie przynoszą do wykonywania tego zadania przymioty i uzdolnienie, jakie w nich nietylko ostatnie ćwierć wieku, ale tradycje przeszłości i dawne instytucje prawne, w ciągu całych pokoleń wyrobiły. Naodwrót, obecne instytucje samorządu gminnego i sposób ich zastosowania wpływać muszą na obecne i przyszłe pokolenia ludu, na jego przymioty i zdolności, jego rozwój moralny i materjalny, od czego w wielkiej mierze przyszłość tego kraju zależy.

Czyż wobec tego nie nasuwa się niekiedy mimowoli pytanie, jakie lud wiejski u nas mógł wynieść cechy charakteru z dawnych dziejów przeszłości, z dawnych instytucyj gminnego ustroju? Jakie mógł w nim wyrobić przymioty samorząd, z początku bardzo obszerny, ścieśniany następnie z każdem pokoleniem? Ażeby znaleść jakąś odpowiedź na to pytanie, należałoby przyjrzeć się rysom charakteru naszego ludu, ale w rysach tych nie szukać tych ogólnych linij, które w odróżnieniu do warstw wyższej inteligencji, właściwe są każdemu ludowi, tak niemieckiemu, czeskiemu, jak francuskiemu chłopu, ale trochę wziąć pod uwagę te odrębne cechy, które naszych włościan od innych wyróżniają, pisarzy naszych i obcych u naszego chłopa więcej niż gdzieindziej uderzają. Przedewszystkiem tedy w polskim ludzie wiejskim w Galicji uderza wielka poczciwość i nadzwyczajna dobroduszność, któryto przymiot częstokroć u ludu spotyka się w ogólności, zwłaszcza u ludów słowiańskich, ale nie w tym stopniu, co u nas; chyba tylko jeden lud małoruski pod tym względem jest do polskiego podobny, a może niekiedy jeszcze go przewyższa. Następnie zastanowić musi każdego w chłopie polskim wysoki stopień inteligencji, zdolności umysłowe tak rozwinięte i tak wielostronne, jak prawie rzadko się spotyka.

W Zachodnich i wysoko cywilizowanych krajach Europy nie łatwo dojrzeć tyle wrodzonej zdatności, sprytu i przydatności do wszystkiego, a natomiast bez porównania więcej trafia się tam ciasnoty i jednostronności raz zagnieżdżonej w umyśle rutyny, np. u niemieckiego gospodarza. Chłop polski ma niespożytą fantazję i krewkość, przymioty, które dawniej cechowały może cały naród, ale w kilku ostatnich pokoleniach w warstwach wyższych znaczenie przygasły. To wszystko dowodzi, że wpływów, które działały na obniżenie tych przymiotów w sferach intelligencji nie odczuł, jakoteż i dowodzi, że chłop polski w dawnych wiekach nie przeszedł przez długie i ciężkie prześladowanie, bo każdy lud, który dłużej zaznał dotkliwego ucisku i niewoli, te przymioty i zdolności utracić musi. Obok fantazji i krewkości, posiada nasz chłop przymioty zazwyczaj tamtym wprost przeciwne, i psychologicznie rzeczy sądząc, najrzadziej ze sobą w parze idące, tj. wielką dozę dojrzałości, trzeźwości i rozsądku. Gdy chłop dotyka się nawet pierwszy raz wyższych ogólniejszych interesów, gdy bierze udział w życiu publicznem, w zebraniu gminnem lub w powiatowem ciele autonomicznem przemawia, gdy nie używa wyrazów pochwytanych lub podsuniętych, tylko mówi z głębi własnego przekonania, uderza w nim i góruje nad wszystkiem prawdziwy, chłopski rozum „Chłopski rozum", wyraz, który się stał przysłowiem, jest właściwością polskiego języka, tak, jak przymiot ten jest właściwością naszego ludu. Przymiot taki nie może być ani wrodzonym, ani przypadkowym, musi być nabytym przez długie wieki i pracę pokoleń.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Anarchiści w Paryżu.

I.

Anarchistów w Paryżu liczą zaledwie dziesięć tysięcy, a przecież dają się oni odczuwać bardzo dotkliwie nietylko Paryżowi ale i całej nawet Europie. Pamiętnem jest, jak w roku zeszłym Ravachol i jego mściciele wywołali straszną panikę w stolicy Francji. Od tej chwili, pomimo nieustannych aresztowań, pomimo uporczywego i energicznego ścigania anarchistów, prawie nie było jednego miesiąca, w którymby oni nie dali znaku życia o sobie przez urządzanie wybuchów i zamachów nacechowanych brakiem wszelkiego poczucia ludzkości.

Bardzo naturalnie, skandal panamski, który wzburzył całe społeczeństwo francuskie, dodał śmiałości i zdwoił zuchwalstwo anarchistów. Rozbiegli się na wszystkie strony, toczą bój zacięty ze wszelkiemi partjami, bądź to czysto republikańskiemi, bądź socjalno demokratycznemi.

Wszakże zachowanie się ich nie da się określić stanowczo, w całem ich postępowaniu jest coś zagadkowego. Zapatrują się oni przedewszystkiem na zatarg pomiędzy pracą i kapitałem jako na istotną wojnę i wskutek tego działają tak przeciw mniemanym swym wrogom, jak to ma miejsce na istotnej wojnie, używając wszelkich dozwolonych i niedozwolonych środków do pozyskania zwycięztwa. Nie odrzucając w zasadzie moralności, w stosunkach swych do nieprzyjaciół nie myślą o niej wcale. Niewątpliwie są między anarchistami ludzie, wzdrygający się na myśl o zabójstwie i mordzie, ale ogół, masy przyjmują to obojętnie. Zabić, ograbić, oszukać, a choćby tylko błotem obrzucić burżuazję (a nazywają każdego tem mianem, kto sprzyja obecnemu ekonomicznemu ustrojowi) uważają za rzecz nie sprzeciwiającą się moralności, a nawet szczycą się tem, jak czynem godnym pochwały. Na wojnie, szczególniej na wojnie partyzanckiej wszystko wolno — twierdzą anarchiści.

Ideały przyszłe ustroju społecznego, wytkniętego przez anarchistów — niezmiernie wstrętne, wyznają bowiem zasadę: równości absolutnej, bezwzględnej, o ile natura na to pozwala — dalej wspólności wszystkiego bez wyjątku, czyli komunizmu przekraczającego wszelkie granice swobody, a nawet swawoli. Jakim jednak środkiem, jakim sposobem dopiąć celu, jak osiągnąć tę bezczelność, ten bezwstyd rozpasania—tego anarchiści sami jeszcze nie wiedzą — zapewne pojedynczo biorąc każdy z nich odnalazłby odpowiedź, w niej przecież przebijałyby się stosownie do wrodzonego charakteru, albo gwałt, albo cynizm, albo zwierzęcość.

Jeden ze śmiałków zadał właśnie w tym względzie zapytanie pewnemu anarchiście i cóż mu odpowiedziano:

„Anarchiści-teoretycy, jak Elizeusz Reclus, Krapotkin i inni, niewątpliwie stanowczo określili już teorję anarchizmu. My, masa, jeszcze jej wcale nie mamy, nie zdobyliśmy się na utartą opinję. Anarchiści — to masa wściekła, rozszalała z przyczyny nędzy. Anarchiści kierują się jednym, jedynym celem, zburzyć dotychczasowy porządek socjalny. Czy będzie później lepiej? Anarchiści wcale o tem nie myślą, domyślając się i ufając w to, że już gorzej być nie może. Nie lubią nas socjalni demokraci, a my ich nienawidzimy. Nienawistnemi dla nas są ich ideały, za któremi widzialne są już nowe stany: piąty, szósty i t. d. i nowa nierówność, nie możemy ścierpieć ich angielskiego spokoju i zwlekania. Walczymy wspólnie przeciw jednemu wrogowi. Wojna partyzancka, to forma walki najodpowiedniejsza, nie zna porażki, i nadzwyczaj dogodna; Ravachol w swej osobie przedstawia siłę miljona socjalnych demokratów, w porządku i szyku przeciągających po ulicach Berlina. W czasie wojny nadzwyczaj pożądanem i koniecznem wywołać zamieszanie w nieprzyjacielskim obozie, wywołać strach paniczny. My też dążymy do tego. Propagując anarchję, przerażamy burżuazję. Nikt nie zaprzeczy, że nasza polityka, wyrzucająca w powietrze sześciopiętrowe domy, i burząca na przestrzenie wszystko, jest najdonioślejszą — sypie gromy na świat cały!"

Tak jest rzeczywiście, rzucają gromy słowem, ale gromy te nie odbijają się w prasie, w niej nie mają zwolenników.

W Paryżu wychodzą trzy tygodniki anarchistyczne: *La Révolte*, *Le père peinard* i *L'En dehors*. W tym roku zaś poczęło wychodzić czwarte pismo p. t. *La debâcle*. Codziennych i poczytnych pism, wcale nie ma (*La Révolte* rozchodzi się w 8000 egzemplarzach, *Le père peinard* — w 5000). Tłumaczy się to słabe rozpowszechnienie brakiem odpowiedniej inteligentnej siły w Paryżu. Najbardziej zdolni pisarze, jak Krapotkin, Reclus (znany geograf) mieszkają w Londynie, gdzie wydają gazety. — Przyczyną również jest i ubóstwo tej klasy, która chciałaby prenumerować podobne pisma — nakoniec przeszkadza rozszerzaniu się gazet anarchistycznych, kierunek tychże, odrzucający wszelkie teorje, a propagujący praktyczną działalność. *La Révolte* odznacza się pewnym umiarkowanym charakterem. Wydawnictwo wcale przyzwoite, składa się z dwóch działów: jako gazeta, w której drukują się artykuły wstępne i inne wiadomości, oraz — dodatki literackie, po większej części przedruki artykułów i inne wyjątki odpowiednie dla anarchizmu z dzieł Rousseau, Renana, Łetourneau'a, Swifta, Bakunina, Lawrowa i innych.

Le Père Peinard — przeważnie pismo agitacyjne, mające na względzie słoje najniższe ludności. Wydawany jest w żargonie ludowym. *L'En dehors* nosi charakter zwykłej gazety. *La dèbâcle* należy do pism umiarkowanych. W ostatnich dwóch pismach pracuje i pisze przeważnie młodzież. Gazetę ostatnią stworzył skandal panamski.

Jakkolwiek anarchiści w prasie są bardzo oszczędni w piórze, w słowie zbyt rozrzutni, rozprawiają wszędzie na zebraniach, w klubie, w szynku, na ulicy, przy robocie. Anarchista nie zaniedba żadnej sposobności, przy której możnaby zaśpiewać Marsyljankę, Karmaniolę lub krzyknąć: „Vive l'anarchie!"

Postępy emancypacji kobiet w Finlandji.

W *Zeitung für Stadt und Land* czytamy nadzwyczaj ciekawe szczegóły z rozwoju emancypacji kobiet w Finlandji. Z artykułu tego dowiadujemy się, że finlanckie Towarzystwo kobiet w Helsingforsie, założone w 1884 roku, mające na celu popieranie emancypacji kobiet, liczy obecnie 400 członków.

W przeszłym roku Towarzystwo dosięgło niezwykłych rezultatów nietylko w zakresie wychowania kobiet, ale i w rozszerzeniu pola kobiecej pracy. Prócz tego, wiele kobiet, dzięki poparciu Towarzystwa, otrzymało wiele posad w najróżnorodniejszych kierunkach.

Że kobieta w Finlandji od lat dziesięciu ma otwartą drogę do samodzielnej pracy, o tem wiemy wszyscy. W szeregu lat ubiegłych spotykamy kobiety zajętę przy pocztach, telegrafach, w domach bankierskich, dalej widzimy ją jako aptekarkę, mleczarkę (w szerokiem znaczeniu tego słowa), lub prowadzącą na własną rękę gospodarstwa rolne, zarządzającą t. zw. poczthalterją i tam dalej.

W roku 1892 w Finlandji 15 kobiet otrzymało dyplomy uniwersyteckie, szkoły przemysłowe ukończyło 12 uczennic, politechniczny instytut 5 studentek.

Pedagogiczna szkoła gospodarstwa domowego powiększona w ubiegłym roku o oddział dla wiejskich dziewcząt, na co państwo wyasygnowało roczną subwencję w kwocie 2.000 marek, liczyła ogółem uczących się 143.

W tymże roku jedna z ukończonych doktorek otrzymała posadę asystenta przy zakładzie kuracyjnym, dwie zajęły miejsca w departamencie finansów, jedna dostała się do rządowej służby w charakterze ogrodnika-instruktora, dwie wreszcie zasiadły w biurach. „Finlanckie Towarzystwo kobiet" z siedzibą w Helsingforsie, pozakładało w wielu miejscowościach oddziały swoje, filje, ażeby tym sposobem rozszerzyć swoją działalność i tem silniej propagować emancypację kobiet w całej Findlandji.

W roku 1894 Towarzystwo zamierza, jako w dziesiątą rocznicę założenia, urządzić wystawę pracy kobiecej. Na wystawie figurować mają nie tylko wykończone roboty, ale jest projekt zbudowania osobnego oddziału, gdzie publiczność będzie mogła zaznajamiać się ze sposobami fabrykacji przeróżnych wyrobów.

Projektowanym jest również szczegółowy katalog wystawy, aby ogół mógł nabrać rzetelnego pojęcia o pracy kobiet w Finlandji.

Na kongres międzynarodowy, który ma się odbyć w Chicago, Tow. kobiet w Finlandji wysyła, jako swego deputata, panią Mhery Topelius.

Kronika tygodniowa.

(Z czwartego wymiaru. — Pan szambelan Węgierski. — Przymusowe medjum. — Co Mickiewicz myśli o swoim pomniku? — Zdanie jego o komentatorach. — Switezianka. — Niebiograficzna praczka. — *Die Wäsche, die ein grosser Mann durchschwitzt, ist eingeweiht* — Koszula jest koszulą — nie skorupą. — Wyjaśnienia *Farysa*. — Co znaczy koń w Farysie).

Kronika niniejsza nie moją jest i nie krakowską! Są to wiadomości, dotyczące zdarzeń, zaszłych w „czwartym wymiarze", a przynosi je — baczność! prezentuj broń! imcipan Kajetan Węgierski!

Okoliczność ta niechaj mnie tłomaczy wobec czytelnika; wiadomo przecież, iż imcipan Szambelan konceptom swoim nie zwykł obcinać ogona! Ja sam to czuję, że krotochwila, którą tu za nim podaję, rzuca zbyt grubemi ziarnkami soli dokoła, skacząc i swawoląc tak, jak Faun pijany, dokazujący w gronie rozochoconych korybantów! A nuż przypadkiem grudką kogoś w oko trafi niechcący; — gotowo być nieszczęście!

Cóż jednak robić mam nieszczęśliwa kobieta! Szambelan wlazł w mój stolik i puka. Jeżeli go nie usłucham i nie przypuszczę do głosu, to gotów przyjść do mnie w nocy, w strasznej godzinie duchów i urwać mi głowę jak kurczątku.

Ha no, cóż robić, trzeba żyć, nieprawdaż? Niech się więc dzieje wola, najprzód nieba, a potem pana Szambelana! Lepiej niechaj tam kogoś sól w oku trochę pogryzie, aniżeli by głowę stracić miało tak niewinne i potulne niebożątko, jakim był, jest i zawsze będzie kronikarz niżej podpisany. To powiedziawszy, celem zastrzeżenia się przeciw wszelkiej odpowiedzialności za psoty pana Szambelana, zaczynam pisać, co mi w pióro wkłada:

MISTRZ W OPAŁACH,

Intermezzo dramatyczne.

Osoby: Mickiewicz, Gete, Praczka. — Rzecz dzieje się w niebie; pora działania po ambrozji i nektarze.

Scena przedstawia rozkoszny buduar elizejski, gustownie umeblowany chmurami, tęczami i t. d. Kilka lamp elektrycznych rzuca dokoła wesołe światło. Mickiewicz w apoteozie, spoczywa wraz z Getem na obłokach, wedle układu Ajdukiewicza. Thermomikrofon Ochorowicza przynosi dźwięki chóralnego śpiewu Cherubinów: słowa Konopnickiej, muzyka Żeleńskiego.

SCENA I.

Mickiewicz i Gete.

Gete *(z zajęciem).*

Czemuż tak wzdychasz?

Mickiewicz *(żałośnie).*

Ach bracie mój drogi,
Zawsze nieszczęsna ta sprawa pomnika!
Sen mi odbiera — jeść nie mogę z trwogi:
A nuż się lud ten znów w swarach rozbryka!

Gete *(z współczuciem).*

Cóż tam nowego?

Mickiewicz *(jak wyżej).*

Ach, nie pytaj o to,
Bo mi się czoło żarem wstydu pali!
Jabym pomnika wyrzekł się z ochotą,
Byle się kłócić ze sobą przestali.

Gete *(jak wyżej).*

Czyż znów się swarzą?

Mickiewicz *(jak wyżej).*

Nie, w tej chwili cicho!

Gete *(pocieszając).*

No, więc!

Mickiewicz.

Cóż z tego? To jeno spoczynek,
Po którym stare znów zawyje licho
Chórem zwaśnionych szejnekatarynek! —
Duch tego ludu jest jak owe lochy,
Gdzie zguba drzemie zaklęta w saletrze;
Dość iskry jednej — wybuchają prochy!
I wraz gmach zgody wylata w powietrze!

Gete *(z zajęciem).*

A jestże iskra?

Mickiewicz *(z goryczą).*

Z tą niesforną dziatwą
O iskrę taką w każdej chwili łatwo.
Jest sprawa kantat na dzień chrztu pomnika;
To dość, by pożar na nowo zapalić;
Jedni je będą ganić, drudzy chwalić,
Swoje trzy grosze każdy w sprawę wtyka,
Każdy gardłuje, każdy pięść zaciska
I oto Babel kokoszek gotowy,
I pałkę z mego urobią nazwiska,
By sobie wzajem nią rozbijać głowy!
Lat dziesięć mija jak trwają te spory,
I będą jeszcze trwały długie lata;
Jeśli rzecz dalej temi pójdzie losy,
To pomnik stanie — po skończeniu świata!

Gete *(z filozoficzną flegmą).*

(Gete znajduje się bowiem w trzecim okresie, — mianowicie w „eklektyczno-sentencjonalnym okresie" swego życia. Dla lepszego zrozumienia obacz biografię Getego przez Lewesa).

Zanadto czarno widzisz — nadto czarno!
Zbiorowe dzieło musi róść powoli;
„Rzesza jest zawsze głupią i niezdarną,
A rej w niej wodzą błazny i warcholi" *)
Nie zmienim tego, więc pocóż wyrzekać?
Wszak nieśmiertelnym będąc — możesz czekać!

Mickiewicz *(z ironją).*

(Mickiewicz znajduje się w czwartym „paryskim okresie" swego życia — w okresie kiedy pisał improwizację Konrada z „Dziadów". Porównaj „Listy" Odyńca).

Mniejsza o zwłokę i nie to mnie boli,
Nie ujmie bowiem wawrzynów mej skroni
Kłótliwej tłuszczy sejmikowy narów,
Lecz jam ich zawsze w zgodę wiódł, a oni
Imię me hasłem uczynili swarów,
A więc się kruszy bólem serce we mnie,
Bo widzę, że im śpiewałem daremnie.

Gete.

O cóż więc szło im?

Mickiewicz *(jak wyżej).*

O, nie o mnie wcale!
Nie mój to pomnik, ale ich niesnaski.
Niby kochając mnie zapamiętale,
Bluźnili myśli mej dzikiemi wrzaski.
Każdy z nich stanąć chciał na piedestale
W czapce i butach — w me odziany blaski,
Więc końca mej się uczepiwszy togi,
Udawał każdy, że mnie strasznie kocha,
By swych rywalów usunąwszy z drogi,
Na moim grzbiecie przejechać się trocha!

(z oburzeniem).

Kolką mi w boku stoi ich robota,
Ich cześć udana, kłamane zachwyty!

Gete *(w znanym swym symboliczno-ironicznym tonie).*

Tak, „to są w...ki naszego żywota",
Nieśmiertelności naszej pasorzyty!
I trudno ustrzedz się nam ich napaści,
Bo nie masz na nie proszku, ani maści!

(Słychać pukanie do drzwi).

Zda się ktoś puka.

Mickiewicz.

Niech go porwie trzysta!
Pewno biograf lub apologista,
Srodze w mych „Dziadów" trzecią część wgryziony
Przychodzi trapić mnie swemi androny... —
Ach, co za męka! — Pukaj zdrów nieboże!

Gete.

Idźże mu otwórz!

*) Wyrazy w cudzysłowie ujęte są cytatami bądź z Getego, bądź też z Mickiewicza.

Mickiewicz.

Nie, ja nie otworzę!
Kością mi w gardle są ich komentarze:
Nieraz bym sobie zdrzemnął po nektarze,
Gdzież tam! — Przychodzą i trują mi wieczność —
Wpuścić — to plaga, nie wpuścić — niegrzeczność;
A więc ich wpuszczam, a oni: Genjuszu,
Co znaczy niedźwiedź w „Panu Tadeuszu?"
Kto jest „Sprawnikiem", a kim jest Strapczyna?
I kim króliki u „Maćka z Dobrzyna?"
Nierazbym z skóry już wyskoczyć gotów,
Gdy widząc w każdem słowie alegorję,
Do mojej kawy mięszają cykorję; —
Powiedz czyś widział podobnych... beotów? —

(Słychać znowu pukanie).

Słyszysz jak puka?

Gete *(zgorszony).*

No, no, daj go biesu!
Kto też ich takiej manjery wyucza?
Wali, jak gdyby stał u wrót Hadesu.
Pozwól, zobaczę przez dziurkę od klucza.

(podchodzi do drzwi i zagląda).

Hm, jakieś dziewczę!

(w znanym swym erotycznie żartobliwym tonie).

„To pewnie z okresu
Nowogrodzkiego" coś. — Dzieweczka grzeczna!
I kosz ma w ręku ta „kobiecość wieczna!"

Mickiewicz *(z radością).*

To *Switezianka* pewno! Otwórz proszę?

(Gete otwiera drzwi. Wchodzi z koszem bielizny Praczka).

SCENA II.

Ciż sami, Praczka.

(Mickiewicz, Gete i Praczka ustawiają się według układu Andriollego. Lampy elektryczne rzucają przymglone światło. Z thermomikrofonu Ochorowicza dolatują dźwięki kapeli „Harmonji", przygrywającej ochoczego mazura).

Mickiewicz *(przypatrując się Praczce ciekawie):*

Ktoś ty?

Praczka *(dygając).*

Piotrusia! — Bieliznę przynoszę.

Mickiewicz.

Piotrusia mówisz? — Czekaj!

(Zdejmuje z półki stos monografij, dotyczących „wileńskiego, nowogrodzkiego, odeskiego, tudzież paryskiego okresu" i szuka).

Nigdzie wzmianki!

Gete *(w znanym swym epikurejskim tonie).*

„Pocóż szukać tak daleko,
Skoro dobre jest tuż blisko?"
Wszak urocze to zjawisko
Wyszło tak jak Wenus... z pianki!
Trudno mi wytrwać na mym piedestale;
Romantyzm coraz mnie bardziej rozbiera.

(do Praczki):

„Czy znasz Getego ty w oryginale?
Znasz ogień i łzy Wertera?"

(Podchodzi ku niej i głaszcze ją pod brodę).

Praczka *(mizdrząc się):*

O, bardzo proszę pana!

Gete.

A to heca!

Mickiewicz *(zgorszony).*

Ależ to postać nie biograficzna!...

Gete.

Tak?... Mniejsza o to!... Wszak „wiecznie kobieca",
A przytem jeszcze — dosadnio-plastyczna! —
Jej wdzięk porządek mych „okresów" męci,
I — w „uczuciowość" popadłem z „sentencji".

(wzdycha):

No, nie przeszkadzam! *(chce odejść).*

Mickiewicz.

Cóż znów? Zostań jeszcze!
Za chwilę już się załatwię z tą sprawą.

(do Praczki):

Pokaż bieliznę...

Praczka *(stawiając przed nim kosz, — do siebie):*

Przechodzą mnie dreszcze.

(głośno i uroczyście):

„Miej serce, i patrz w serce!..."

Mickiewicz.

Brawo! brawo!

(do Getego):

Słyszysz co mówi ten zabawny sznaczek?

(do praczki):

Więc ty mnie czytasz, o najbielsza z praczek?

Praczka *(z zapałem):*

I któż odemnie poznał lepiej ciebie,
Co garderoby twojej znam tajniki:
Koszule twoje, chustki, kołnierzyki,
Skarpetki, g.... — ach, w życia potrzebie
Zużyte bardzo... bardzo: — dla mnie „święte,
Bo znojem pracy twojej przesiąknięte!"

(z wzrastającym zapałem):

Nieraz, ach nieraz do łez się rozczulę,
Gdy z spienionego dobywam odmętu
Twą atramentem splamioną koszulę.
Czem jest dla ludzi plama atramentu?
Plamą! Lecz dla mnie — to nieznany światu
Zaschły wieszczego embrjon poematu!

Gete *(półgłosem; obacz „Walpurgisnacht" w Fauście):*

Wcale to ucieszna gąska,
Trzy po trzy bez ładu plecie,
Ręczę, że nogami myśli,
„Bo na głowie chodzi przecie!"...

Mickiewicz *(do praczki).*

Prześlicznie mówisz — muszę cię pochwalić!
Lecz pierzesz licho...

Wydawca, nakładca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Józef Orłowski.

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarządem Jana Gadowskiego.